

## Wyprawa do chatek

Ponieważ podczas swojego wystąpienia na planowanym spotkaniu w Mokrzeszowie chciałem pokazać chatki karkonoskie zimą postanowiłem wyruszyć w góry, mimo niezbyt sprzyjających warunków do takich wędrówek. Dlatego dokładnie zaplanowałem sobie całą trasę. Sprawdziłem czy dam radę zmieścić się w zamierzonym czasie. Wyszło, że nie powinno mi to sprawić specjalnych trudności. Wyruszyłem zatem w piątek 02 marca 2012 roku o godzinie siódmej rano do Jagniątkowa.



Jeszcze w pełni sił



Chatka pod Śmielcem

Okazało się, że od mojego poprzedniego tu pobytu tydzień temu ubyło sporo śniegu. Mogłem zatem spokojnie pójść Koralową Ścieżką nie używając rakiet śnieżnych. Wkrótce zrobiło mi się ciepło, żeby nie powiedzieć, za ciepło. Zdjąłem pierwszą kurtkę. Musiałem jednak założyć rakiety gdyż wyżej bez nich nie dało się już iść. Zaraz dotarłem do wiaty wypoczynkowej, gdzie mogłem nieco odsapnąć. Niestety gdy spojrzałem w stronę, w którą będę szedł dalej wiedziałem, że nie będzie łatwo. Śniegu coraz więcej, droga prowadzi coraz bardziej pod górę. Pojedynczy ślad kogoś kto szedł tędy kilka dni temu. Po chwili pojawiają się ładne skałki, jedne z lewej, drugie z prawej strony ścieżki. Zaczyna dmuchać wiatr, który przywiewa siną mgłę. Robi się nieciekawie. Ale widzę już tablicę z napisem "Rozdroże pod Śmielcem". Skręcam w prawo i ruszam na poszukiwanie miejsca, w którym powinienem zejść w stronę chatki pod Śmielcem. Gdy mam odczucie, że to już tu, widzę nikły ślad narty wyłaniający się z pod nawianego śniegu. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że dobrze wybrałem. I słusznie. Po chwili widzę już chatkę, jeszcze za gałęziami drzew, ale po chwili w całej okazałości. Obchodzę ją dookoła. Niestety nie ma nikogo. Robię zdjęcia i wyruszam z powrotem w stronę kolejnej chatki zwanej Wielkanocną. Mgła jest coraz bardziej gęsta. Jednak udaje mi się bezbłędnie wyjść wprost na chatkę. Tutaj też nie ma nikogo, ale stojące koło chatki kijki i otwarta sztaba na drzwiach świadczą o tym, że ktoś tu był. Faktycznie, gdy zajrzałem przez okno zobaczyłem na stole termos, kubki, rozłożone jedzenie. Wygląda na to, że gospodarze poszli na wycieczkę.



Chatka Wielkanocna

Trudno, siadam przy stole obok chatki i jem śniadanie. Widoczność jest coraz gorsza, ruszam zatem w drogę powrotną. Jednak gdy docieram do Rozdroża pod Śmielcem pogoda robi się wyśmienita. Jest dopiero dwunasta trzydzieści, a więc mam sporo czasu. Jestem pewny, iż dam radę przejść zielonym szlakiem do chatki Noworocznej i zejść do chatki AKT lub na Odrodzenie. Ruszam śmiało przed siebie. To nic, że nie ma żadnego śladu. Jestem pierwszą osobą idącą tą trasą. Wkrótce jednak jest coraz gorzej. Zaraz okazuje się, że szlak nie jest oznakowany tyczkami a znaki malowane na drzewach widoczne są raz na kilkaset metrów. A ponieważ Droga nad Regłami wiję się między drzewami, zalegająca ponad dwumetrowa warstwa śniegu skutecznie zmieniła wygląd terenu co jest powodem moich mylnych decyzji. Dlatego kilka razy przystaję i zastanawiam się jak iść dalej. Pomaga mi w tym moje doświadczenie oraz znajomość terenu. Często jakieś załamanie, skałka czy odczucie umożliwia powrót na szlak. Gdyby jednak na moim miejscu znalazł się początkujący turysta na pewno nie dałby rady. Zwłaszcza, że kilka razy wpadłem w dziury ukryte pod śniegiem. Za każdym razem wyglądało to niezbyt ciekawie. Z reguły jedna noga zapadała się i grzęzła pod korzeniem drzewa lub pod jakimś

głazem. Druga pozostawała wykręcona do tyłu, a ja lądowałem po pas w dziurze. Przypięte rakiety śnieżne nie ułatwiały wydostania się z takiej pułapki. Dlatego też zanim uwolniłem się z takiego miejsca mijało nieraz dwadzieścia minut. No i nic dziwnego, że gdy zadzwoniła do mnie żona z pytaniem czy już schodzę na dół byłem zaskoczony, że już jest godzina szesnasta. Musiałem zatem podjąć szybką decyzję. Postanowiłem, że gdy tylko wypatrzę zejście do chatki Noworocznej, zaraz skrucę w jej kierunku. Tak też zrobiłem. Niestety idąc do niej ciągle zapadałem się w rozmiękły śnieg.



**Chatka Noworoczna**

Bardzo to spowolniło mój marsz. Ale w końcu dojrzałem chatkę. Nikogo w niej nie zastałem ale zobaczyłem ślady prowadzące w dół. Dlatego po zrobieniu zdjęć ruszyłem za tymi śladami. Dopiero teraz doświadczyłem co to znaczy mokry śnieg, pod którym ukryte są różne ciekłe wodne. Co chwilę wpadałem ślizgiem w powstałe pod śniegiem jamy i albo lądowałem po kolana w śnieżnym błocie albo zaliczałem głębę. Zejście do drogi trwało znacznie dłużej niż myślałem. Powoli zaczynało ogarniać mnie zmęczenie. Ponieważ zaczynał się zmierzch postanowiłem pójść drogą pod górę w stronę wiaty przy chatce AKT. Pomyślałem, że widoczne ślady raket prowadzące właśnie w tym kierunku ułatwią mi wędrówkę. Niestety wkrótce okazały się one tylko dodatkową przeszkodą. W rozmiękłym śniegu coraz częściej ześlizgiwałem się z tych śladów w śnieg i zapadałem prawie do kolan. Poza tym trasa wiodąca pod górę nieźle dawała mi się we znaki. Szedłem coraz wolniej i coraz więcej kosztowało mnie to wysiłku. Wkrótce zupełnie opadłem z sił. Niestety nie mogłem usiąść czy położyć się bo pewnie już bym nie wstał ze śniegu. Zatem człapałem dalej wypatrując wiaty.



**Wijąca się w śniegu Wrzosówka**

W pewnym momencie dojrzałem jakąś białą górkę. Gdy byłem kilkanaście metrów od niej zaskoczyłem, że widzę przysypaną śniegiem wiatę. Jakiż byłem szczęśliwy. Zaraz wgramoliłem się do

środku i po zrzućeniu plecaka wyciągnąłem się jak długi na drewnianej ławeczce. Jak mi było dobrze. Czułem jak wracają mi siły. Aż chciało mi się iść dalej. Tym bardziej, że w grę nie wchodził nocleg w wiacie. Co prawda dzwoniąca co chwilę żona proponowała bym, podszedł przenocować do chatki AKT. Uznałem jednak, że sytuacja jest na tyle poważna, iż większe szanse mam na bezpieczne zejście do Jagniątkowa, niż na przedzieranie się przez zaspy do chatki. Dlatego zaraz pozbierałem się i wyruszyłem drogą w dół. Wychodzący co chwilę księżyc oświeślał trasę, jednak mimo to, biorąc pod uwagę zmęczenie oraz fakt, że wciąż muszę iść w rakietach, co nie jest lekkie na stromej drodze, szedłem bardzo wolno. Ostrożnie stawiałem małe kroczki tak by nie zaliczyć kolejnej wywrotki. Wydostanie się z jamy po ostatniej zajęło mi dobrze ponad pół godziny. Wolałem zatem uważać, tak by nie było potrzeby angażowania ludzi do pomocy. Chociaż już wiedziałem, że mój sąsiad, gdy usłyszał co ze mną się dzieje, zaoferował żonie pomoc i wyruszył samochodem do Jagniątkowa, tak bym nie tracił już czasu na organizowanie sobie środka transportu. Wkrótce odezwał się dzwonek telefonu i usłyszałem głos Marcina. Pytał się gdzie ma podjechać. Zaraz zobaczyłem światła jego samochodu. Dojechał pod sam szlaban przy lesie i świecił w moją stronę latarką. Gdy wreszcie dotarłem do niego zobaczyłem, że są z nim jego synowie, którzy chcieli zobaczyć człowieka wracającego z gór. Okazało się, iż oni widzieli mnie z daleka. Właściwie to widzieli jakieś błyski dobiegające z lasu. Miałem przecież na sobie zarówno ubranie jak i sprzęt, na których umieszczono wiele odblasków. To one dawały im znać gdzie jestem.



Ścieżka nad Regłami

Szkoda jednak było tracić czas. Co prawda w butach miałem sucho (akurat testowałem zupełneówki) ale powyżej ochraniaczy byłem lekko wilgotny. Uzupełniłem tylko płyny i ruszyliśmy do domu. Nie muszę chyba wspominać co tam usłyszałem. Niestety czasami nawet najlepiej przygotowana wycieczka górską kończy się tak jak moja dzisiejsza. I jedyne co w takim wypadku możemy zrobić to próbować minimalizować negatywne skutki naszej "lekkomyślności", bo góry nie pozostawiają złudzeń. Jeśli jesteś słaby albo nie wiesz co robić w takiej sytuacji to zginiesz. Taka jest rzeczywistość. Mi się udało wyjść cało tylko dzięki mojemu doświadczeniu. Nie polecam jednak nikomu naśladowania moich "wyczynów". Dlatego piszę te słowa jako przestrozę.

Krzysztof Tęcza